XVI. Kraków, 15 września 1913 r. Nr. 18.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Tate, ja potrzebowałbym się ożenić z takie dame!
— Idź, ty głupi, coby ciebi z tego przyszło?
— Miałbym dużo przyjaciół i pożyczałbym od nich pieniędzy!

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym kończymy III-ci kwartał XVI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do **10 września** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi czeki pocztowej Kasy Oszczędności celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Półrocznie . . . . . . Kor. 4·—
Kwartalnie . . . . . „ 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie

ALEJE JEROZOLIMSKIE 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową 5 Rbs.
Półrocznie „ „ „ „ 2 rbs. 50 kop.
Kwartalnie „ „ „ „ 1 „ 25 „

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1001 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich o wpłacanie przedpłaty na „Bociana“ wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie . . . — dol. 75 cnts.
Półrocznie . . . 1 „ 50 „
Całorocznie . . . 3 „ — „

NA REDUCIE.

Stary pierrot chciałby poznać,
Co miłością zwą wzajemną,
Więc wybranej swego serca,
Rzecz tłómaczy dosyć ciemno.

O dwóch sercach — jednem biciu,
O dwóch sercach — jednej chatce,
Choćby miłość ta przyjść miała
W jakiej małej separatce.

Przyszło do porozumienia:
Kolacyjka ze szampanem,
Ale dama — znać morowa,
Bo zniknęła mu nad ranem.

Pierrot dojadł, dopił reszty,
Jak wskazywał mu rozsądek,
Lecz nazajutrz z przejedzenia
Zachorował na żołądek.

Opowiedział lekarzowi
Zły jak wszyscy dyabli z piekła,
Że zmuszony był zjeść wszystko,
Bo kochanka mu uciekła.

— Dziękuj Bogu! — rzekł mu lekarz,
Że uciekła — zysk twój czysty,
Gdybyś jadł z nią — iśćbyś musiał
Do innego specyalisty!...

Z paszportu.

Pewien skrupulatny urzędnik, wystawiając komuś tam paszport, w rubryce: szczególniejsze znaki, napisał:
— Złośliwy nowotwór wątroby.

Nowoczesna bajka.

Zdarzyło się raz, że pewien król wybrał się w przebraniu na ulice miasta, by poznać życie i obyczaje swych poddanych.
Wieczór już zapadł, król znalazł się na pustej ulicy w odległej dzielnicy miasta. Wtem przystąpił doń jakiś obdartus i, grożąc sztyletem, zażądał oddania pieniędzy.
Aby ratować życie, król miał już zadość uczynić jego wezwaniu, gdy znów zjawił się jakiś robotnik i stając w jego obronie, wystrzelił z rewolweru. Rabuś zbiegł.
Wzruszony król podziękował wybawcy, zapewnił, że nie minie go nagroda, zanotował sobie jego adres i powrócił dorożką na zamek.
Długo czekał wyrobnik na obiecaną nagrodę, aż się wreszcie doczekał.
Po dwu miesiącach otrzymał z policyi zawiadomienie, iż za przekroczenie patentu o noszeniu broni, skazany zostaje na 20 marek kary.

Dobry syn.

(Rzecz dzieje się w więzieniu).

Skazany: Panie dozorco! Czy nie mógłbym mej kary odbyć w celi nr. 25?
Dozorca: A to z jakiego powodu?
Skazany: Ze względu na pamięć mojego ojca! Ostatni raz w swem życiu siedział właśnie w tej celi!...

Nasze dzieci.

Mama: Jasiu! Dlaczego bijesz siostrzyczkę? To bardzo nieładnie!...
Jaś: To ciocia temu winna!
Ciocia (stara panna): Ja?... Co też ty chłopcze wygadujesz?!
Jaś: Tak jest! Ciocia winna! Przecież ciocia wyraźnie powiedziała, że mnie nigdy nie pocałuje, jeśli będę bić moją siostrzyczkę!

Główna rzecz.

Żona: Romans twój gotowy jest już od kilku tygodni, dlaczego więc nie dajesz go do druku?
Mąż: Bo, choć łamię sobie głowę, nie mogę wymyślić odpowiedniego pseudonimu!

Jak pech, to pech!

Humoreska.

Pan Józef, „wdepnąwszy“, jak to powiadają w związek małżeński, prowadził żywot bardzo swobodny, większą część dnia spędzając poza domem i nie troszcząc się wcale o to, co tam słychać.

Żona jego, Jadwiga, martwiła się tem początkowo, z czasem przecież pogodziła się z przykrą rzeczywistością i postanowiła odpłacać małżonkowi tą samą monetą.

— Skoro ty nie robisz sobie nic z tego, że młoda żona usycha w domu z nudów — powiedziała do siebie pewnego dnia pani Jadwiga — to i ja zapomnę o przysiędze, jaką złożyłam przed ołtarzem i poszukam sobie kogoś, ktoby mnie rozweselił i pocieszył...

A dziwić się temu należałoby, pani Jadwiga była bowiem kobietą i ładną i miłą i bogatą, pan małżonek jakoś na to nie zwracał uwagi, choć z posagu żony czerpał pełną dłonią grosz na swoje przyjemności.

Słusznie ktoś powiedział, że nie to ładne, co ładne rzeczywiście, ale to, co się człowiekowi podoba.

Jednem słowem, pan Józef był tylko *de nomine* mężem, właściwie zaś administratorem wspólnego majątku, dawał pieniądze na utrzymanie domu i wszelkie potrzeby, zresztą nie troszczył się o to wcale, co się tam działo.

Cała jego uwaga skierowana była ku nowemu słońcu, jakie właśnie weszło na horyzoncie krakowskiego półświatka.

Była niem panna Mania, artystka dramatyczna o niewielkim talencie, ale zato o wspaniałej budowie i klasycznej urodzie. Dzięki tym zaletom miała też zapewnioną przyszłość, że zaś nie była wcale nieprzystępną, nawet najbardziej surowi krytycy nie szczędzili jej słów uznania, twierdząc, że ma przed sobą przyszłość...

Dzielnie jej też dopomagali w rozwinięciu się talentu, jednym z pierwszych, który się na niej poznał, był właśnie pan Józef, współpracownik miejscowego najpoważniejszego organu.

Pan Józef, od chwili, w której udało mu się pozyskać względy panny Mani, przyjął na siebie koszta całego jej utrzymania, nie odstępował jej ani krok, tem samem zaś musiał zaniedbywać swą żonę.

Rzecz prosta, że tego rodzaju stosunek nie mógł długo pozostać w ukryciu, pani Jadwiga dowiedziała się też o tem „w sekrecie“ od swych przyjaciółek i ze zemsty wybrała sobie z pomiędzy znajomych męża pana Zygmunta, którego darzyła w całej pełni swymi względami i łaską.

I o tym stosunku (tak zwany w geometryi życiowej: trójkąt małżeński) ćwierkały już wszystkie wróble na plantacyach, nie wiedział o nim jedynie pan Józef, jużto dlatego, że gościem bywał w własnym domu, już też z tego powodu, iż zaślepionym był w pannie Mani i poza nią nie widział świata...

Przyjaciele nie otwierali mu oczu, bo to przecież nie wypada, można się nawet narazić na odpowiedzialność honorową, gdyby się nie było w stanie podać konkretnych dowodów zdrady małżeńskiej.

Zakochana para nie była zaś tak naiwną, by się miała publicznie afiszować ze swemi uczuciami.

Wszystko jednak ma swój koniec.

Nadszedł czas, że ktoś z usłużnych zwrócił uwagę pana Józefa na zbyt serdeczny stosunek, jaki panuje między jego żoną a Zygmuntem.

Wiadomość przyjął ze spokojem filozofa i postanowił rzecz zbadać przy sposobności.

Niestety, obowiązki zawodowe, odwiedziny u panny Mani i wytężająca praca przy zielonym stoliku, której się bardzo chętnie oddawał, zabierały mu codziennie tyle czasu, iż nie mógł znaleźć wolnej chwili, aby pomówić o tem z żoną, chociaż od półtora roku zbierał się, by jej z tego powodu zrobić awanturę...

Miał nawet przygotowane już kazanie na temat wierności małżeńskiej, obowiązków żony i matki (byli bezdzietni) i profanacyi świętości ogniska domowego.

I dziś właśnie miał zamiar rozmówić się ostatecznie z panią Jadwigą w tej materyi, niestety, przypomniał sobie w sam czas, że w klubie czeka go partya bakarata.

A takiej sposobności nie opuszcza się nigdy. Pod tym względem był pan Józef wzorem punktualności, ilekroć był wezwanym, nie spóźnił się nawet o minutę!

W XX. wieku.

Na domu sędziego pokoju w jednym ze stanów Ameryki Północnej, dokąd przybywały często w automobilach pary, żądające połączenia węzłem małżeńskim, znajdował się następujący napis:

— Ślub, metryka ślubu, śniadanie na dwie osoby i dziesięć litrów benzyny — razem 15 dolarów. Taniej niż gdzieindziej. Obsługa skrzętna i rzetelna.

Jeszcze za trzy.

Mówić chyba tu nie potrza,
Że wśród przyjemności wielu,
Rzecz najmilsza i najsłodsza,
To jest jazda... w karuzelu!

Jakżeż ona nerwy drażni,
To oddalę się, to zbliżę, —
Coraz szybciej, coraz raźniej
Lecę w tym szalonym wirze!

Ha! i myślę, że już po mnie
I rozkoszy czuję dreszcze —
Szepcę prawie nieprzytomnie:
Panie! jeszcze! jeszcze! jeszcze!

Wieczór, w nocy, choćby zrana
Tylko kręcić!... Boże święty!
To już koniec?... Proszę pana,
Kręć pan jeszcze za trzy centy!...

W sądzie.

Sędzia: Zbrodnię tę popełnił oskarżony ze szczególniejszą śmiałością i wyrafinowaniem!

Oskarżony: O, panie sędzio!... Tylko, proszę bardzo, bez pochlebstw!...

Po „Cnotliwej Zuzannie".

— Jak pani może brać ze sobą córeczkę na tak pikantną sztukę! To nie wypada, ona taka jeszcze młoda.

— Nic nie szkodzi panie radco dworu! Ona już się rumieni przy każdem dwuznacznem powiedzeniu!

Słodko-kwaśny.

— Bój się Boga, czegóż ty masz taką kwaśną minę?

— Ciekawy jestem, jaką miałbyś, gdyby ci, tak jak mnie dziś, wyjawiła narzeczona w sekrecie słodką tajemnicę!

Jeśli to wogóle prawda!

Pewien proboszcz miał w swej parafii starego wieśniaka, który był jednak do tego stopnia niepojętny, iż, pomimo skończonych lat czterdziestu, nie umiał się nawet porządnie przeżegnać.

Ksiądz proboszcz próbował różnych sposobów, wszystko na nic się nie zdało... Wreszcie uciekł się do ostatecznego środka. Obiecał chłopu worek ziemniaków, jeśli na jutro nauczy się żegnać.

I rzeczywiście, nazajutrz, zaledwie ksiądz proboszcz przyszedł po mszy św. na plebanię, zgłasza się parafianin.

— Już umiem, proszę jegomości! — powiada z tryumfem.

— No! Przeżegnaj się! — rzecze na to ksiądz.

— W imię Ojca i Ducha świętego. Amen.

— Hę!... A gdzie Syn?... — woła proboszcz.

A wieśniak na to:

— Czeka z workiem przed plebanią!

Do jednego z lekarzy zgłasza się pacyent z prośbą o poradę. Eskulap opukał go, obsłuchał, zbadał. Wreszcie rzecze:

— Panie! Może być źle! Trzeba na siebie uważać! Przedewszystkiem musi pan zerwać z dotychczasowem życiem... Kobieta, wino i śpiew, to rzeczy odtąd dla pana zakazane!...

— Dobrze, panie konsyliarzu! — odpowie pacyent. — Od dziś przestaję śpiewać!...

— Przedewszystkiem nie wolno panu absolutnie używać alkoholu!

— Ależ, panie profesorze, ja od kilkunastu lat nie miałem w ustach wina, piwa, ani wódki! Piję tylko wodę!

— To jest... chciałem właściwie powiedzieć, że powinien się pan wstrzymywać od jedzenia mięsa...

— Panie profesorze, ja jestem wegetaryanin!

— Proszę mi nie przerywać, bo mnie pan wytrąca z toku myśli... Chciałem powiedzieć, że nie powinien pan dopuszczać się ekscesów na punkcie miłości!

— Ależ, panie profesorze! Ja w tamtym tygodniu obchodziłem swe złote wesele!

Roztargniony.

Lekarz: A od jak dawna cierpi pan na to przytępienie słuchu?

Pacyent: Od urodzenia, panie konsyliarzu! Tak mnie przynajmniej zapewniają moi krewni.

Lekarz: Aha!... Ale przedtem słyszał pan dobrze?...

NORYMBERSKA LALKA.

Swiat głupieje... *Inde, ergo*
Dziś prawdziwej sztuki zanik —
Ongi żył pod Norymbergą
Sławny w kunszcie swym mechanik.

Cud stworzyły jego palce,
Po tysiącu z księgą narad:
I dał życie jednej lalce
Poruszanej przez aparat.

Gdy raz wrócił — jak rzecz zwykła —
Do warsztatu od obiadu,
Spostrzegł, że mu lalka znikła
I zginęła gdzieś bez śladu.

Mistrz ją przeklął — a przeklęta,
Jak to na jaw wyszło wreszcie,
Zbiegła z sklepu do studenta,
Co nauki kończył w mieście!

Miłość wiodła ją najczystsza,
Ale student — ot — nicpotem,
Popsuł dzieło ręki mistrza
I odesłał ją z powrotem!

Aż mnie doszła wieść zdaleka,
Że już mistrz na tamtym świecie,
Student wyszedł na człowieka,
Lalka zaś — jest na tandecie!...

Obrażony papa.

— Jakże tam, panie Marcinie? Synek podobno chodzi na medycynę!... Robi postępy?

— Alboż ja wiem?... Ale, niech pan sobie wyobrazi, co za szelma!... Przyjechał na wakacye i zaraz zakazał mi pić piwo... No i ja...

— Zapewne posłuchał pan jego rady?

— Dyabła tam! Kazałem mu rzucić medycynę, a zapisać się na prawa! Niech szelma nie wtyka nosa w nieswoje rzeczy!...

Odłożył więc znowu ostateczną rozprawę z żoną i czemprędzej pospieszył do klubu.

Szczęście jednak nie posłużyło mu tym razem. Zgrał się, jak to powiadają, jak basetla i po dwu godzinach mozolnej pracy wstał od zielonego stolika goły, jak święty turecki...

— Ha! — mruknął z głębokiem westchnieniem. — Kto ma pech w kartach, ma podobno szczęście w miłości! Pójdę do Maniusi!

Jak pomyślał tak i zrobił.

Ale tego dnia widocznie pech ścigał go na każdym kroku, zaledwie bowiem zadzwonił do drzwi mieszkania swej najdroższej, w progu ukazała się jej gospodyni, z jakąś jednak zaaferowaną miną i poprosiła go do wnętrza.

Wszedł, jakież jednak było jego zdziwienie, gdy w pokoju nikogo nie zastał.

— Gdzie pani? — zapytał pospiesznie.

— Pani niema! — odparła gospodyni, stara wiedźma, mogąca bardzo łatwo uchodzić za cioteczną siostrę Belzebuba.

— Jakto niema?... Gdzież się podziała?...

— Wyjechała!

— Dokąd?!... Z kim?!...

— Alboż ja wiem?... Zresztą dowie się pan wszystkiego z listu, który panienka zostawiła do pana!

Pan Józef, wściekły z powodu takiej niespodzianki, szybko rozerwał kopertę i zaczął czytać. W miarę, gdy dochodził do końca, twarz jego, dotąd blada, zaczęła się pokrywać coraz bardziej rumieńcem...

Widocznem było, że wre w nim i kipi, nie trzeba było być psychologiem, by wyczytać z jego twarzy, jaka tam toczy się walka uczuć i namiętności...

Panna Mania pisała:

„Kochany mój Józieńku! Spotkało mnie prawdziwe szczęście. Ten Zygmunt, co to romansował z Twoją żoną, zakochał się teraz we mnie i zaproponował mi dwutygodniową wycieczkę na wystawę adryatycką do Wiednia. Prosiłam Cię o to samo, wahałeś się, nie dziw się więc, że propozycyę przyjęłam z wdzięcznością. Spodziewaj się mnie zatem dopiero za dwa tygodnie! Nie gniewaj się na mnie koteczku, bo ja Cię ciągle jeszcze kocham, zapłać dalej moje mieszkanie i daj Franciszkowej na życie, gdyż, wyjeżdżając w pospiechu na śmierć o tem zapomniałam. Do widzenia za dni czternaście.

Kochająca Cię
Mania".

Zirytowany do najwyższego stopnia zmiął pan Józef list i rzucił go w twarz gospodyni.

— Może Franciszkowa powiedzieć swej pani, by się dała wypchać i pomalować na zielono! Mieszkanie niech teraz płaci pan Zygmunt! — wrzasnął, jak tur, zraniony w słabiznę.

— Kiej, proszę łaski pana — odparła najspokojniej babina — pan Zygmunt z panienką wrócą dopiero za dwa tygodnie, a gospodarz furt się upomina!

— Dyabli mi do tego!...

— Ja także potrzebuję pieniędzy! Panienka nie zostawiła mi nic, w sklepiku nie chcą mi już ani bułek ani mleka dać na kredyt!

— To zdychaj z głodu! Na co innego nie zasłużyłaś!

— A cóż ja temu winna?...

Nie wdając się w dalsze rozhowory, trzasnął pan Józef drzwiami i popędził, jakby go gnały wszystkie furye.

— Miły dzionek! Niema co mówić! — mruczał do siebie, idąc na oślep i roztrącając przechodniów, którzy zaczęli go posądzać, że prawdopodobnie przekroczył tamę, położoną opilstwu. — Co tu robić?... Co robić?... Aha! Prawda, mam się rozmówić z żoną! Trzeba przecież raz pokazać jej, że jestem panem domu!... Czekaj niewierna, już ja się z tobą rozprawię...

Powziąwszy to postanowienie, pan Józef skinął na dorożkę i w pięć minut potem był już w domu.

Najpierw, zrzuciwszy paltot i kapelusz w przedpokoju, wszedł do swej pracowni, by trochę ochłonąć i poprawić zburzone nieco włosy...

Tu zaczął się zastanawiać, jak ma odezwać się do żony, czy odrazu wybuchnąć i urządzić scenę, czy też łagodniemi wymówkami zmusić ją do wyznania i do skruchy...

Bo, prawdę powiedziawszy, z żoną, choć mieszkali pod jednym dachem, nie widział się już z górą dwa tygodnie, z drugiej znów strony nie był zbyt pewnym siebie, gdyż, prócz plotek, które przypadkiem obiły się o jego uszy,

Z małżeńskich dyskursów.

On: Tyle razy prosiłem cię już, byś nie kręciła się po domu w tak zupełnym negliżu! Jeszcze cię kto zobaczy!

Ona: Może mu się nie spodobam?...

W wieku kinematografii.

Pewien ojciec zabrał swe dzieci po raz pierwszy na wystawę obrazów.

Mała Wandzia, licząca latek coś około sześciu, patrzy na ściany, obwieszone malowidłami, z miny jej widać przecież, że nie jest zadowoloną.

— Nie podobają ci się te obrazki? — pyta ojciec po chwili.

— Ach tatusiu! — odpowie mała. — Ładne są one, ale cóż, kiedy się nie ruszają!

A to szelma!

W klasie rozbito okno. Pan profesor, przybywszy na lekcyę, dopytuje się o sprawcę, nikt go jednak nie chce zdradzić.

— Jeśli się sprawca nie zgłosi, cała klasa otrzyma w skórę! — zakonkludowało „zwierciadło szkolnej sprawiedliwości“.

Grobowa cisza była odpowiedzią na wezwanie, nic też dziwnego, że bezpośrednio po tem rozpoczęła się egzekucya. Jeden po drugim maszerowali chłopcy za tablicę i tam najpierw poddawani byli indagacyi, następnie musieli kłaść się na stołku i odbierać plagi...

Żaden się jednak nie przyznał.

Wreszcie pozostał już tylko jeden jedyny delikwent, czekający swej kolei.

Pan profesor musiał odsapnąć, wymierzanie sprawiedliwości zmęczyło go niemiłosiernie. W międzyczasie zwraca się do niego i rzecze:

— Słuchaj! Jeśli mi zaraz powiesz, kto rozbił szybę nie dostaniesz w skórę!

— Ja, proszę pana profesora! — odparł chłopak rezolutnie.



Na starą nutę.

1.

Piękny zawód baleriny
Wziąć ze sztuką wieczny ślub —
Zbierać laury i wawrzyny,
Które lecą do jej stóp!
I z rozkoszą łowić w uszko
Uwielbienia słodki szum,
Trącać linę drobną nóżką,
Patrzeć dumnie z góry w tłum.
Lecz gdy ponad treść umowy
Coś się robi — *mille pardon!*
Każdy punkt nadprogramowy
Musi być za zgodą stron!

2.

Ma artystka dużą pensyę,
Lecz talentu znacznie mniej,
Wymagania i pretensye,
Aby podnieść gażę jej.
Słusznie twierdzą recenzenci,
Że w niej temperament wre,
Bo jej sztuka tryumf święci,
Ale — w *chambre separée!*
Znam ja jednak treść umowy
Jej podobnych primadon:
Każdy punkt nadprogramowy —
Rzecz ugody obu stron!

3.

W trykotowym swym kostyumie
Czarowała cały tłum,
Pokazując to, co umie,
W trzeciorzędnym Orfeum!
Zadawalnia więc panienka
Artystyczny gości gust,
Aż wtem nagle... trykot pęka,
Głośne „Aaa!“ ze wszystkich ust —
Goście widok taki nowy
Lornetują z wszystkich stron —
To był punkt nadprogramowy,
Bez porozumienia stron!

Fatalne omyłki druku.

Z powieści: Zdawało mu się, że żona od kilku dni wymy**w**a mu się potajemnie.

Z przeglądu politycznego: Hr. Berchtold w rozmowie z ambasadorem Giersem, spoglądając na posła tureckiego, westchnął: Ach, ekscelencyo, co my mamy kłopotu z tym Bał**w**anem!

Ze sprawozdania: Właściciel zwrócił się do geometry z prośbą, aby mu grunt o**l**aksował.

Z bajki: Lis zaczął się skradać, widząc sr**a**kę za płotem...

Z artykułu wstępnego: Precz ze sta**d**em wyjątkowym! Wymi**o**na myśli i wolność dru**t**u skrępowana! S**u**tki rodzin zrujnowane.



W sądzie.

— Powiedz teraz, w jakich okolicznościach popełniłeś tą zbrodnię!

— Jak Boga kocham, panie sędzio, byłem bez okoliczności! Takie było gorąco, że musiałem je zdjąć!...

Przed asenterunkiem.

Ojciec: Icuniu! Gdyby tobi si pytali we wojsku, co ty robiałeś w cywilu, to nie mów, że my handlujemy ze szledżami!

Syn: A dlaczegi?

Ojciec: Bo oni mogliby dać ciebi do marynarki!

Dowcipny.

Do pociągu pospiesznego między Krakowem a Tarnowem siada żydek z biletem, upoważniającym do jazdy tylko zwykłym pociągiem.

Zwraca mu na to uwagę konduktor i żąda dopłaty.

A żydek na to:

— Ja nie dopłacę! Niech pan jedzi pomału! Ja mam czas!

---

nie miał żadnych absolutnie dowodów, że go zdradza.

— Jadzia — tak mówił do siebie — jest kobietą przystojną i ułożoną, nic też dziwnego, że mężczyznom się podoba, jako kobieta słaba nieraz też może i uśmiechnie się do kogoś, n. p. do Zygmunta! A to jeszcze nie dowód, by mnie zdradzała! Ludzie są złośliwi, mają ostre języki, kto wie, czy plotki nie puścił ktoś, by się zemścić, że nieczułą była na jego umizgi!... Tutaj trzeba działać bardzo ostrożnie i dyplomatycznie, zwłaszcza, że i ja nie jestem bez winy!... A cóż zrobię, jeśli mi powie: Zdradzałeś mnie z tą jakąś aktorzycą, ja ci tylko oddałam pięknem za nadobne!... Może lepiej nie ruszać nawet tej materyi?...

Myślał długo, wreszcie zdecydował się ostatecznie i poszedł do pokoju żony.

Owionął go, zaraz na wstępie, jakiś dziwny zapach, wcale nie miły, choć dość mu skądś znany. Zdawało mu się, że przypomina coś aptekę...

Pani Jadwiga leżała w łóżku, rzecz u kobiet dość zwyczajna.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się z zadowoleniem, gdyż musiał przyznać w duchu, że, bądź co bądź, ta jego żona to wcale cacana kobietka, a on dotąd na to nie zwrócił uwagi.

Choć leżała blada, z prawie przymkniętemi oczyma, przecież od twarzy jej bił jakiś urok, którego próżnobyś szukał u innych kobiet, choćby nawet u Maniusi...

Ale co jej jest? Skąd ta bladość? Czy słaba? Co u dyabła?...

Pochylił się nad łóżkiem i już chciał zapytać, co jej dolega, gdy ona sama otworzyła oczęta i szepnęła słabym głosem:

— Ach! to ty?... Nareszcie zaglądnąłeś do mnie? Więc już wiesz? No, pocałujże swego syna!...

— Co? — zawołał zdziwiony pan Józef — mego syna? Jakiego syna? Ja o tem nie wiem nic!

Pani Jadwiga poruszyła się niecierpliwie na łóżku.

— Więc ty nawet o tem nie wiesz?... Ja tu tak cierpiałam z twej winy, a ty bawiłeś się gdzieś w mieście i nie troszczyłeś się o to wcale?... Niema co mówić! Troskliwy małżonek!

Odetchnęła, gdyż zmęczyło ją mówienie, poczem, zwracając oczy w głąb pokoju, dodała:

— Pani Rozpędowska! Niechno pani pokaże mężowi jego syna!

Egzaminowana pani, która cieszyła się w Krakowie ogromnem wzięciem w zamożniejszych domach i niejednemu z nas ułatwiła przybycie na ten padół płaczu i nędzy galicyjskiej, skłoniła się etykietalnie przed panem Józefem i podała mu z powagą noworodka, owiniętego w batystowe powijaki, ozdobione herbami...

„Szczęśliwy“ ojciec spojrzał na swego pierworodnego, o którego przyjściu na świat dotąd nic nie wiedział i zauważył pod nosem:

— Szelma! Kompletnie do mnie podobny!

Posłyszała to *madame* i podchwyciła zaraz:

— Co też jaśnie pan mówi! Wykapany tatuś!

— Naturalnie! Wykapany!... — powtórzył jak echo.

— Słowo honoru daję! — kończyła zacna kapłanka Eskulapa. — Te same szlachetne rysy!...

To go widocznie przekonało, wziął na rękę następcę tronu, spojrzał nań raz i drugi, potem zaczął go kołysać, mrucząc do siebie:

— Ha, co robić?... Jak pech, to pech! Co za bydlę z tego Zygmunta! Nie dość, że odbił mi kochankę, na domiar wszystkiego zostawił mi taki miły prezent! Tfu!...

Splunął z wściekłością i jeszcze raz skierował wzrok na dziedzica swego imienia, który ani nawet nie przypuszczał, jak niewłaściwą porę obrał sobie do przyjścia na ten świat!...



Zamienił stryjek...

W pewnem piśmie prowincyonalnem (co zresztą zdarza się i stołecznym) zamieszczono w kronice notatkę o śmierci jednego z matadorów miasteczka, który od dłuższego czasu chorował. Wiadomość okazała się fałszywą, odwołano ją też zaraz następnego dnia, podając, iż redakcya padła ofiarą mistyfikacyi.

Rodzina niedoszłego nieboszczyka, która się o tem dowiedziała, oświadczyła, że jej to nie wystarcza i zażądała satysfakcyi w piśmie, na tem samem miejscu i tym samym drukiem, jak to przepisuje ustawa prasowa.

Redakcya zastosowała się do życzenia i w najbliższym numerze zamieściła notatkę następującej treści:

„Jak się dowiadujemy, wczorajsze nasze sprostowanie zostało tu i ówdzie mylnie zrozumianem. Donieśliśmy wówczas, iż wiadomość o śmierci pan X. okazała się, niestety, nieprawdziwą. Zwacamy więc uwagę P. T. Czytelników, iż ubolewanie nasze odnosiło się jedynie do okoliczności, iż reporter wprowadził nas w błąd, bynajmniej zaś nie do tego, iż rzekomy nieboszczyk jeszcze żyje!...“

Ostra krytyka.

(Rzecz dzieje się w redakcyi).

— Cóż redaktor sądzi o dzieciach mej Muzy?
— Oddać je do domu poprawy!...

Nieporozumienie.

— Panie Kohn! Mój syn żeni się w Londynie z bardzo miłą panienką. Ojciec jest jednym z najzamożniejszych angielskich fabrykantów masła. Obiecał mu trzydzieści tysięcy funtów posagu, a po swem najdłuższem życiu, dwa razy tyle!

— Gwałtu! A co on zrobi z taką masą masła? Zanim to rozkupią, to się zestarzeje!

Znają się dobrze.

W sądny dzień, który, jak wiadomo, jest najważniejszem świętem u żydów, pogodzili się ze sobą dwaj nieprzyjaciele, którzy żyli w niezgodzie od lat kilkunastu.

Wreszcie udało się jakoś rabinowi pojednać ich.

Gdy wracali od niego, rzecze Jojne do Szmula:

— No, Szmul, bądź zdrów! Ty wiesz, że ja tobie życzę wszystko to, co ty mnie!

A Szmul mu na to:

— Jojne!... Ty, widzę, chcesz znów zacząć na nowo!...

Także pech!

Żandarm prowadzi do więzienia przyłapanego za miastem złodzieja, który, nie tracąc fantazyi, opowiada mu po drodze różne historye ze swego życia.

Stróż bezpieczeństwa publicznego słucha cierpliwie, sądzi bowiem, że w międzyczasie wygada się złoczyńca z czemś, co mogłoby wpłynąć na kierunek śledztwa.

— Wie pan panie wachmistrzu — rzecze rzezimieszek, skrobiąc się w głowę. — Jedno mnie tylko martwi...

— Co takiego? — pyta żandarm zaciekawiony.

— Żem się wczoraj kazał ostrzydz!... Nie szkoda to pięciu centów?... W kryminale i tak mnie ogolą i ostrzygą... Ale nie przypuszczałem, że spotkam się z panem, a przecież, trzeba jakoś pokazać się między ludźmi!... Ale ja już od urodzenia mam taki pech!





Ja państwu powiadam, że te profesory, szczególniej od nauk z przyrodzeniem, to są straszne antysemity. Uni wiedzą, że żydek boi się z przeproszeniem nawet za wipichanego psa, a uni każą mu go opisywać... Kiedyś pyta się jeden taki profesor żydka, z jakigo zwierzęcia jest szkielet, co go ma w ręki. Żydek odpowiedział, co z nieżywego i potrzebował dostać zato dwójki!...

⊙ ⊙

Abo inny przykład! Zdawał poprawkę żydek. Profesor dał mu trzy pytania. Un na dwa pytania odpowiedział całkiem dobrze, tylko na trzecie nie i został spalony! Pirsze pitanie było, jak si nazywa. To odpowiedział całkiem dobrze. Potem spytał go, czy uczył si przez wakacye. Nie umiał tylki przetłumaczyć ten kawałeczku od Homera, co jemu kazał!... A hi! na taki sprawiedliwoszczy!...

⊙ ⊙

Całkim niedobrzy jest, gdy człowiek chodży sam do Bysanza, abo Esplanady, bo wtedy sam musi płaczycz za wszystko.

⊙ ⊙

Emancypacya to jest wynalazek od tych kubit, które nie mogą wyjść za mąż.

⊙ ⊙

Każda kubita jest bardzo czekawa, jaki smak ma owoc z zakazanego drzewa.

⊙ ⊙

Powiadają, że ten malarz Bazgralski to jest taki wielgi artysta, co un trzema pociągnięciami pendzla potrafi śmiejącą się twarz zamienić na skrzywioną... U wa! Wielga sztuka! Ja potrafi to samo, niech tylko raz dam komu ręką w gębę!

⊙ ⊙

Moja Sara to już potrzebowała mi całkiem bokiem wyłazić! Jeśli si z nią nie rozwodzę, to tylko przez litość nad moim następcą!

⊙ ⊙

Telegrafują, że Papuasy na Nowej Gwinei potrzebowali zjeść niemieckiego uczonego Wernera. Biedne chłopy! Dopieroż to będzie im leżał w żołądku!...

⊙ ⊙

Moja Sara to jest doskonała kucharka! Una potrafi zrobicz nawet zupę bismarkowską. To jest zwykły rosół, ale w nim muszą być trzy włosy.

⊙ ⊙

Mąż to piec, kubita ogień, a dyabeł miech, co w ten ogień dmucha.

⊙ ⊙

Jak nima róży bez kolców, tak dżysz nima żony bez fortepianu lub teszczowy.

Ballada o gitarze.

Działo się to w Alpuharze,
W pysznym zamku Don Alfonsa,
Grał swej donnie na gitarze
I podkręcał w górę wąsa!

Dzisiaj z piosnek tych już kwita,
I przeszłości nic nie wznowi,
I gitara już rozbita,
I wąs opadł Alfonsowi!...

Racya.

Żona: Zapewniam cię, że doktora kocham tylko platonicznie!

Mąż: Aha! Ale po co poszłaś z nim do separatki? Tego Plato chyba nie uczył...

Ogłoszenie.

Z powodu, iż ożeniłem się, handel mój, dotychczas „Pod jagnięciem“, zwać się będzie odtąd „Pod smokiem“...

Kanapka w kawiarni.

Pewna baba ma kawiarnię
Ot tutaj, na prawo,
Niech *flanela* ją ogarnie
Z taką podłą kawą!

Do tej kawy bardzo twarda
Podaje się babka,
Twardsza jeszcze zza bilarda
Wygląda kanapka!

Zapamiętam całe życie,
Boże mój jedyny —
Już pokrycie, jak pokrycie,
Ale te sprężyny!

Choć mówiłam, żem aż słaba,
Z tych sprężyn, jak ości,
To myślicie, że dba baba
O wygodę gości?

Straszne rzeczy dziś na świecie,
Ja — Mańka z Zwierzyńca,
Z tej kanapy mam na grzbiecie
Siniec koło sińca!

Ta kawiarnia ma zbyt wielki,
Bo chodzą młokosy
Grywać w bilard — no kręgielki,
Lub na zwykłe sztosy!

Jak to facet się wygina,
Jak popycha bile,
Że ja, chociaż frant dziewczyna,
Nie potrafię tyle!

I niech skarżą mnie niebiosa,
Niech zginę we wzgardzie —
Zagram z andrusami w sztosa
Kiedy na bilardzie!

Na intencyę dam już na mszą,
Niechaj baba skapie,
Niech ją w piekle dyabli tłamszą
Na własnej kanapie!





— Kto był ten młody człowiek, z którym wczoraj wieczór spotkałem panią na ulicy?

— Mój brat!

— A jak mu na imię?

— Zapomniałam się go spytać!



— No, zanim udasz się na spoczynek, pozwól, że cię pocałuję!...

— Niestety, to jedno, co jeszcze potrafisz!...



— Wiesz, Zośka, dotąd miałam pięciu kochanków, w tym tygodniu przybyło mi jeszcze dwu... Jeśli pójdzie tak dalej, będę musiała chyba postarać się o otwarcie filii!



— Wyjeżdżam do Krakowa! Stamtąd przywiozę ci coś pięknego...

— Lepiej zostań! Przekonałam się, że mi zupełnie wystarczy to, co masz!...



— Ach, najdroższa! Jeśli mnie wysłuchasz...

— No... to co?

— Uważałbym się za najbogatszego z ludzi!

— Hm!... Więc chciałbyś się wzbogacić w ciągu jednej nocy!...



— Więc ty kochasz Zofię, Karolu!

— Tak! Oczarował mnie jej cudowny blond włos!

— Nieszczęsny! I ty nie zauważyłeś, że to włosy fałszywe?...



— Nowy kapelusz mam od Stefka, suknię od Henryka!...

— A od męża?

— Nic! Od niego żądam tak mało, jak i on odemnie!



— Kocha, nie kocha... Teraz niech pani urwie dwa listki, bo inaczej wyrocznia wypadnie niepomyślnie!



Ferdek Eleuteryk.

Można sie wścic! Kiej były wakacyje i można było na świży luft być wyjiżdżajoncym, lało jak z cebra. Teroz, kiedy sie skończyły i trza być w mieście siedzoncym, zaczena sie pogoda, i, jak pedo nasz wielki narodowy poeta, pon Drozdoski, a może i som Mićkiewicz „piękna jesień, polska jesień“.

Śwobskie hakatysty i ukraińskie hajdamaki na to jedno nom jeszcze są pozwalajonce, żebyśmy se jesień nazywali polskom. Nie gniwajom sie wcale o polskom jentryge.

Ciekawy ino jezdem, co bedzie tygo roku z babim latem, prowde bowiem rzeknąwszy, a nie skłamawszy, to dotond jeszcze chłopskigo lata nie było, a bez nigo sie chyba nie obeńdzie. Jak dobrze pódzie, to babie lato wypadnie na grudzień, cieszcie sie wienc Krakowiany i nie kupujcie wągli na zime, bo tygo roku jij nie bedziemy widzoncy.

Choć wienc dotond nie było kanikuły, która źle pono jest na różne makówy wpływajonco, brzany przecie som waryjujonce.

Naprzód zachciało sie im gwałtu służby wojskowyj... dzienki Bogu przynajmnij, że nie u nos, ino we Francyi.

Jakowaś panna Fischer, akademiczka paryska, zaczena miendzy kolegównami być agitujoncom, aby wszelakigo stanu brzany, zanim znajdom se menża, bez wzglendu, czy som bidne, czy bogate, szły na dwuletniom praktyke do wojska, co, jak pedo, bedzie dla nich stanowić „miłom rozmaitość“ w szarzyźnie tygo życia.

Prejekt ten bardzo był się niektórym uświadomionym już, albo uświadominia pragnoncym (a wiadomo, że oficyry są sie na tym klawo znajonce) podobajoncy, wypisano tyż petycyjom do ministra wojny i zebrano aż dwanaście tysiency podpisów. Nawet brzany grypsać nieumiejonce, znakiem krzyża były sie podpisujonce, taka je zebrała morowo ochota!

Służba brzan przy armii francuskij miałaby być dwuletnio, w wieku od ośmnastygo do dwudziestygo roku życia. Oddziały babskie majom być w razie wojny użyte do służby wewnętrznyj w kraju, na linie bojowom pudom ino te, które sie zgłoszom na ochotnika.

Tak będzie w czasie wojny... Podczas pokoju kużda wojskowo brzana bedzie przydzielono do jakigoś gatunku broni, małe do landwery, wysokie i chude do kawaleryi, tłuste do haubiców i jenszyj cinżkij arteleryi, abo i furwezów... Kużdy młody oficyr dostanie jednom i bedzie obowionzany uświadomić jom należycie, naturalnie pod względem wojskowości.

U nas zaczeno sie coś podobnygo na Prondniku, gdzie brzanom zachciało sie lotów po powietrzu, ale sie nie udało! Klapa! jak mówi pon Klapa.

Chciołbym ino wiedzieć, jak sie bedzie odbywać asenterunek rekrutek. Chyba na niewidzianygo nie bedom ich przyjmować! Wartoby do takij kumisyi być należoncym.

O jedno ino boli teroz Francuzów głowa! Jeśli bedom brzany służyć wojskowo, to oprócz regimencarctów trza bedzie zaprowadzić i regimentowe akusierki, a to narazi skarb państwa na wielgi wydatek, choć znów z drugij strony otworzy sie lo brzan nowe pole do pracy obywatelskij.

Czy jednak bedzie co z tygo, czy ino nici, tygo dziś przewidujoncym być nimożno. Brzany chcom, ale nie chcom tygo ich mamy i taty w imie obawy o moralność nowych zastempów wojennych.

To jedno, a teroz drugie.

Francuskie brzany, menżatki, gdowy i panny, pedziały se pewnygo razu, że dość kużdyj, jeśli bedzie miała dwa bachory, bo, majonc dużo dziecek, ma sie i dużo kłopotu i figura na tym traci.

Jak rzekły, zrobiły i cóż sie pokazało? Ano to, że we Francyji brakło teroz rekrutów i trza dopiro nad tym myśleć, jakby zachencić małżeństwa, aby czenścij z bocianem były przyjaźń zawirajonce. Minister wojny wydoł nawet befel, aby bocianom nie pozwalać na zimowom wendrówke do Afryki, bo i w kraju mogom znaliźć dość pracy, jeśli ino chłopy wezmą na ambit, a baby sie nie sprzeciwiom.

Kto bedzie mioł wiencyj dziecek, jak trzy, dostanie order, dzieciato panna legie honorowom. Kto zaś wymyśli najlepszy prejekt, w jaki sposób w najkrótszym czasie bodaj podwoić liczbę urodzin, ostanie członkiem paryskij Akademii.

A warto se nad tym troche posuszyć łepete, bo to zaszczyt nielada, winkszy nawet niż zasiońść w Krakowie na Sławkowskij mindzy naszymi nieśmiertelnymi.

Ale z tygo powodu nowo awantura. Brzany zwołujom wiec za wiecem i radzom, czy mo kto prawo ograniczać liczbę dziecek. Panna Róża Luksemburg z Berlina jest tygo zdania, że w tym wypadku żodnyj brzanie kagańca zakładać niewolno. Niech ma, ile ino chce, choćby nawet kope.

Tymczasem wyrwał sie, jak Filip z Konopi jakiś doktór, Mozes, czy jenszy gudłaj mu na imie i wrzeszczy, że szczególnij bidne robotniki nie powinny sie starać o dziecka, bo potym nimajom im co włożyć do gemby.

I znów podzieliły sie zdania, jedni godajom: racyjo! inni znów utrzymujom, że przecie klasie pracujoncyj nie powinno sie odmawiać tyj niewinnyj rozrywki.

Na ten temat i „Bocian“ bedzie ankiete rozpisujoncy, w któryj bedom brzany wszelakigo atramentu... przeproszom... autoramentu, udział brać mogonce.

Jo tam w tyj materyi nie wypowiadom swygo zdanio, bo po pirsze go nimom, a po drugie nie chciałbym uprzedzać mojij Mańki, która, jako brzana, jest w tyj sprawie jedynie miarodajnom.

Niech ino poprosi o głos, zaroz jij go udziele, a ona, powiem w sekrecie, mo jadaczke nie od parady!...

Niech ino zacznie gadać, możecie być przekonani, że tak prendko nie skończy... Nie dałby jij rady ani Ignac, choć jest mocny w pysku, ani hrabia Staś ze Slaku, ani żaden jenszy mowca!

Chyba, żeby trafiła na jakom morowom babe!

Toby ci była dopiro walka o mistrzostwo galicyjskie na jenzyki!

Oj, ten grzebień!

Chodził kapłon po śmietniku
I wymyślał na koguta:
„Znieść nie mogę tego krzyku,
Co za pycha! co za buta!

Czegóż on się tak nadyma?
Wszak kogutów jest tysiące —
Że on — grzebień w górę trzyma?
Ja mam zato pióra lśniące!“

Na to rzecze stara kura:
„Głupstwo pióra! Wiesz dobrodziej?
Że nam kurom nie o pióra —
O ten — grzebień się rozchodzi!“

Mądre myśli zakatarzonego.

Jak długo kobieta jest młodą, igra z cudzem sercem, gdy się zestarzeje, z własnem.

Jeśli małżeństwo uważa się za interes, zazwyczaj obie strony będą oszukane.

Kobieta obiecuje nam raj, byśmy mogli zapomnieć, że właśnie utraciliśmy go tylko dzięki niej.

Przyjaźń jest początkiem, albo końcem miłości.

Kobieta zdradza tajemnicę tylko wtedy, jeśli chce kogoś przekonać, że zasłużyła na zaufanie, bo jej ją powierzono.

Zwykle najwięcej mówią te kobiety, które właśnie najwięcej mają do zamilczenia.

Jeśli cię kobieta kocha, sama wskaże ci najbliższą drogę do swego serca.

Moralne oburzenie to u wielu kobiet objaw zbliżającej się starości.

Kokieterya, to początek romansu, jednak bez dalszego ciągu.

Zazdrosny mężczyzna nie dowierza sobie, kobieta innej.

Miłość przebacza wszystko... nawet jeszcze więcej.

Kobiety dotrzymują często tego, co mężczyźni obiecują.

Gdy mężczyzna poda pomocną rękę upadłej kobiecie, naprawia błąd, który inny popełnił.

Jak długo się kocha, uznaje się w swej najdroższej wszelkie przymioty serca i ducha. W dniu zerwania odmawia się jej wszystkiego.

Jedynie kobieta posiada tę sztukę, że nie skłamie, choć i prawdy nie powie.

Niejeden młody człowiek powiada, że zjadłby swą narzeczoną z miłości, gdy się z nią potem ożeni, żałuje, że tego nie zrobił.

Najwyższym dowodem ofiarnej miłości, jaki może się dać kobiecie, jest ożenienie się z nią.

Tak zwana wieczna miłość trwa zazwyczaj najkrócej.

W nic kobieta nie uwierzy tak prędko, jak w to, co jej złego opowiesz o jej przyjaciółce.

Najbrzydsza kobieta jest przekonaną, że mężczyzna, któremu się podoba, ma przecież bardzo dobry gust.

Małżeństwo to wielka opera. Najpiękniejszą jej częścią jest uwertura.

Gdy mężczyzna po raz pierwszy ulegnie kaprysowi swej żony, staje się kawalerem orderu „pantofla“.

Światowe damy starają się naśladować damy z półświatka. Te ostatnie robią to samo. Dojdzie do tego, że przyjdzie czas, gdy jednych od drugich nie będzie można rozróżnić.

Małżeństwo, to grób miłości, rozwód zmartwychwstanie.

Autentyczne facecye.

Pan profesor Niedopytalski, znakomity nasz zoolog, korzystając z czasu wakacyjnego, wybrał się wraz z swą córką jedynaczką w podróż do Ameryki w celach naukowych. W drodze poznał się z pewnym młodym człowiekiem, który wracał także z podróży naukowej. Pomiędzy córką uczonego a młodzieńcem, wywiązał się początkowo stosunek przyjaźni, który zamienił się wnet w gorącą miłość, profesor polubił także podróżnika, zwłaszcza, że okazywał on wielkie zamiłowanie do zoologii.

Aby zjednać sobie względy starego, młodzieniec ofiarował profesorowi wspaniałego grzechotnika, którego udało mu się w czasie podróży upolować.

Zoolog nie posiadał się z radości, nie zawahał się też ani chwili, gdy młody człowiek poprosił o rękę jego córki i pobłogosławił kochającą się parę. Sam nawet nie wiedział, co mówi, miał ciągle w głowie grzechotnika.

Gdy powrócili do Krakowa, profesor, spotkawszy się z kolegami, w ten sposób opisywał wrażenia z podróży:

— W drodze spotkaliśmy pewnego młodzieńca. Zakochał się w mej córce i, co panowie koledzy powiecie, wziął osioł tą głupią gęś w zamian za wspaniałego grzechotnika, którego mi ofiarował!

Austryacki szlendryan biurokratyczny znany jest w całym świecie. Choć pieniędzy brakuje na rzeczy najkonieczniejsze, wydaje się ich mnóstwo na rozmaite głupstwa.

Oto dowód:

Budnik kolejowy prosi swoją dyrekcyę o przyznanie mu w krótkiej drodze kredytu w wysokości pięciu koron na naprawę pieca kuchennego.

Z polecenia władzy wyższej udaje się na miejsce inżynier z sekcyi konserwacyi, by na miejscu szkodę oglądnąć i likwiduje, rzecz prosta, dwadzieścia koron tytułem dyety i kosztów podróży.

Według jego fachowej opinii piec dymi rzeczywiście, naprawa jest konieczną. Tego rodzaju opinię wysyła więc na piśmie do dyrekcyi, która, znów ze swej strony wysyła komisyę, złożoną z dwu inżynierów. Orzekają oni, że piec potrzebuje naprawy i liczą sobie także dyety i koszta podróży.

Po miesiącu otrzymuje budnik z dyrekcyi rezolucyę, z której dowiaduje się, iż „prośba jego nie może być uwzględnioną z powodu braku odpowiednich kredytów na ten cel“.

W pewnej miejscowości galicyjskiej zgłasza się do rabina para małżeńska, starająca się o rozwód. Duchowna osoba stara się ich przekonać, by odstąpili od zamierzonego kroku i wyznacza trzy terminy do pogodzenia się.

Gdy minęły wszystkie, a małżonkowie w żaden sposób nie chcieli odstąpić od zamiaru, rabin udzielił im rozwodu, polecił jednak niewieście, by chwilę jeszcze zatrzymała się, ma jej bowiem coś ważnego zakomunikować.

Zostali sami, rabin rzecze do niej:

— Jeśliby pani chciała wyjść powtórnie za mąż, mam dla pani bardzo dobrą partyę...

Trzeba zaś wiedzieć, że był on równocześnie i pośrednikiem małżeńskim.

Nie wymagający.

Ona: Jak pan może oświadczać mi swą miłość? Przecież pan wie, że jestem mężatką.

On: O! Ja tam nie jestem wcale zazdrosny!

Mniejsza o to — mniejsza z tem.

Był w Hiszpanii zamek pewny —
(Mniejsza o to, jak się zwał)
A do zamku — do królewny
Jeden rycerz pędził w cwał!

Jechał rycerz — świstał harap,
Koń wydzierał co miał sił,
Koń krwi czystej — pono arab —
(Mniejsza zresztą, jaki był).

I przyjechał pod okienko,
A koń jego zarył kurz —
Rycerz w okno stuknął ręką,
(Mniejsza, którą ręką już!)

Donna miała już negliże,
(Mniejsza o jej decolté),
Gdy koń arab uchem strzyże
Zaszły tutaj fakta te:

Rzekła donna mu te słówka;
Wszystko śpi już twardym snem —
Drzwi na prawo — jest zasuwka;
Ojciec mój... lecz mniejsza z tem!

Rycerz poszedł za wskazówką,
Był u drzwi tych jednym tchem —
I uporał się z zasuwką,
Po co? na co?... mniejsza z tem!

. . . .

Ja w tem miejscu kropki kładę
I przychodzę już *ad rem:*
Czy odgadnie kto balladę?...
(Mniejsza o to!... — mniejsza z tem!)...



Ostatnie stadyum.

— Dotąd podejrzywałam barona, że jest niespełna rozumu, teraz jestem tego pewna!

— Czy ci się może oświadczył?...

Kuracya odtłuszczająca.

(Ważne dla oszczędnych).

— Pani kochana opadła coś z ciała w ostatnich czasach! Czy pani może była w Maryenbadzie?

— Nie! To wszystko ze złości! Powiadam pani, mam taką szelmę kucharkę, że doprawdy gotuje się wszystko we mnie!

— I pocóż ją trzymać?!... Nie szkoda zdrowia? Wypędzić ze służby...

— Tak też zrobię! Chciałabym stracić jeszcze z jakie ośm funtów, potem wyleci na cztery wiatry!

Filozofia służącego.

— Im lepsi państwo, tem bardziej dwuznaczne prowadzą rozmowy! U takich jednak, jak moi teraźniejsi hrabstwo, dotąd jeszcze nie służyłem... ci są po prostu ordynarni!

Wytłumaczenie.

Pokojówka: Przepraszam bardzo, z panienką teraz nie można mówić, jest jeszcze w negliżu!

Wierzyciel: Zamówiła mnie przecież na dziesiątą!

Pokojówka: Wiem, ale mogła przewidzieć, że ta konferencya tak się długo przeciągnie.

Przekonywający dowód.

— Jeśli pani po kolacyi zadość uczynić zechce mym żądaniom, pozwolę sobie ofiarować pani brylantowy naszyjnik!

— O, panie hrabio! Pan umie mówić tak przekonywująco, że nie potrafi ci się chyba oprzeć najcnotliwsza kobieta!

Pewny siebie.

Prokurator: Czy nie musi to być straszne dla pana uczucie, gdy znów zaczynasz pan dłuższą karę?

Skazany: O! Ja się tam nie boję o moją starą. Wiem, że ona mnie przez ten czas nie zdradzi!

Smutne westchnienie.

— No! Przecież będę sobie teraz mogła wypocząć! Mąż mój powraca dziś do domu z dłuższej podróży...

To jednak ciekawe.

Ona: Bardzo cię przepraszam! Dziś wieczór jestem zajęta. Dyrektor poprosił mnie na kolacyę, by omówić ze mną rolę, którą będę grać w nowej operetce.

On: To jednak ciekawe! Im rola krótsza, tem narady dłuższe!

Minęły piękne dni Aranjuezu...

— Cóż, bardzo tam baronowi dokucza podagra?

— Dość, dość!... Żyję teraz wspomnieniami, tych miłych chwil, dzięki którym jej się nabawiłem!

Otwarta.

— Czy mąż twój wie o tem, co zaszło między nami?

— Skądże znowu! Powiedziałam mu tylko, iż obiecałeś mi zato kupić kapelusz!

W szkole.

Nauczyciel: Jasiu! Jeśli kawałek mięsa rozetnę na dwie części, a każdą z nich znowu na dwie, ile razem otrzymam?

Jaś: (syn restauratora): Cztery!

Nauczyciel: A jeśli znów każdą przetnę na dwie części?

Jaś: Ośm...

Nauczyciel: A dalej?

Jaś: Szesnaście...

Nauczyciel: Potem?

Jaś: Trzydzieści dwie!

Nauczyciel: Dobrze! Gdy w ten sam sposób będę dalej postępował, to co otrzymam?

Jaś: Klops, proszę pana psora!...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochani!

Wakacye się skończyły, trzeba się znów zabrać do pracy... Choć prawdę powiedziawszy, to ja wakacyi dotąd nie miałem czasu rozpocząć, zdaje się, trzeba je będzie odłożyć na rok przyszły.

Owa jedna jedyna kąpiel nasiadowa, jaką z ordynacyi pana namiestnika wziąłem w Maryenbadzie, zrestaurowała mnie ogromnie, czuję się lżejszym o kilkanaście kilo, a młodszym, co najmniej o pół kopy lat. Wyobrażam sobie, z jak byczem zdrowiem powrócili stamtąd ci politycy, którzy kąpali się tam przez kilka tygodni.

Początek września był dla każdego z nas, który się zawodowo zajmuje polityką, po prostu strasznym. Przyznam się szczerze, że prawie dwa dni łamałem sobie głowę nad tem, od czego zacząć!

Bo proszę tylko uważać. Do Poznania zjeżdża cesarz Wilhelm z małżonką. Na tę uroczystość otrzymałem oficyalne zaproszenie, miałem nawet wygłosić kazanie podczas poświęcenia kaplicy protestanckiej w zamku królewskim.

Przyjaciel mój polityczny, władca Germanów, pisał do mnie w ten deseń:

„Kochany Klapo! Przyszedłem do poznania, że trzeba mi koniecznie jechać do Poznania, by w ten sposób wynagrodzić mych drogich poddanych Polaków za ich lojalność. Naturalnie mam na myśli tylko ugodowców. Na tę hołotę, która mnie nie słucha, gwizdam! Sądzę, że do nich nie należysz! Będą mieć miłą sposobność ucałowania mej prawicy i usłyszenia kilku mądrych słów!

Nie bądź więc świnią, przyjeżdżaj!“

Odpowiedziałem zaraz:

„Niestety, muszę być w tym wypadku świnią, *Sire*, gdyż królowa holenderska zaprosiła mnie na poświęcenie pałacu pokojowego, czy pokoju pałacowego, bo nie wiem jeszcze dokładnie, o co chodzi. Mam także na kongresie pokojowym wygłosić referat p. t. „Powiększenie stanu czynnego policyi konnej w rzeczypospolitej San Marino, a równowaga europejska“. Damy mają pierwszeństwo, muszę więc zadowolić królową, z którą przez cioteczną babkę mego stryjecznego szwagra łączą mnie węzły powinowactwa. Ponadto badam stosunki w San Marino, gdyż, jak się właśnie dowiaduję, konnej policyi dotąd tam niema, nie może więc być mowy o jej powiększeniu.

Musisz więc, Najjaśniejszy Panie, mieć mnie za wytłumaczonego!“

Otrzymałem na to depeszę:

„Przyznaję racyę! Kochany Klapo, uważaj się za pocałowanego“.

To jeszcze nie wszystko! To dopiero Poznań i Haga! A gdzie Kraków i Lwów?

W Krakowie odbywał się równocześnie zjazd posłów ludowych, na który zapowiedział swe przybycie ekscellencya Długosz, wiadomo zaś, że jest on mistrzem w godzeniu powaśnionych i uspokajaniu wzburzonych przy pomocy bardzo smacznych obiadków i kolacyjek. A może sobie na to pozwolić, bo ma hopcie! Niedawno znowu siknęła mu nafta!

Ja tam wiercę lat już przeszło czterdzieści, ale bez żadnego skutku!

Otóż — pomyślałem sobie — ludowcy kłócą się między sobą, są też ogromnie zgniewani na c. k. rząd, niewątpliwie więc ekscellencya urządzi bodaj jeden jedyny obiadek pojednawczo-uspokajający.

Taka zaś sposobność gratisowej wyżerki nie często się trafia! Ja, że jestem nieodrodnym synem Krakowa, lubię zjeść dobrze i dużo, byle to nic nie kosztowało! Tak samo postępują nasi radcy miejscy i dobrze im z tem!

Do Lwowa ciągnęła mnie znów ochota dopomożenia tamtejszej policyi w poszukiwaniach za bandytami kolejowymi z Sichowa. Piszą o nich po gazetach kilometrowe artykuły; ale jakoś ich złapać nie mogą. Ja twierdzę, że to nie bandyci, tylko fuszerzy i myślę, że udałoby mi się wpaść na ich trop.

Niema się jednak czego spieszyć! Zanim władze skończą spisywanie protokołów, ja mogę spokojnie wrócić tymczasem nawet z Ameryki, a winowajców nie będzie jeszcze pod kluczem!

Ostatecznie zdecydowałem się wybrać Hagę, zwłaszcza, że prosił mnie osobiście ambasador holenderski,baron Eidamer, bym królowej nie zrobił zawodu, tak jest pewna, że nie odmówię jej zaproszeniu.

Przyznam się zaś, że Holandyi nie znam, choć wiele słyszałem dobrego o krowach holenderskich i holenderskim serze, którego maleńka porcyjka kosztuje w Krakowie trzydzieści halerzy! Ser ten bardzo lubię, jeśli więc pojadę na miejsce, będę mógł używać na nim dowoli i to całkiem gratis, kto wie, czy nie przywiozę nawet ze sobą kilka krążków.

Pojechałem i dziś tego nie żałuję.

Królowa Wilhelmina (rasa czysto holenderska) bardzo sympatyczna kobieta, książę małżonek (rasa meklemburska) po prostu byczy chłop! Co za temperament, jaka siła!... Gdy mnie na powitanie wziął w swe muskularne ramiona i przycisnął do piersi, myślałem, że trzasnę!... Jak szczęśliwą musi być królowa przy boku tak dzielnego męża!... To mnie tylko dziwi, iż dotąd mają tylko jedną córeczkę...

Pałac pokoju wspaniały! Nasze Sukiennice niech się przed nim schowają, szkoda tylko, że niema tam takich sympatycznych, jak u nas, podziemi, gdzieby można złotemi literami zapisywać nazwiska ludzi, którzy zasłużyli się dla dobra pokoju. Na dachu wieża, niczem komin na odwachu krakowskim!

Zwolenników i zwolenniczek pokoju napływ ogromny, te ostatnie jednak to przeważnie same stare baby, bez ognia i temperamentu, którym słusznie należy się już spokój po burzliwym żywocie.

Byłem gościem królowej, mieszkałem też przez cały czas pobytu w zamku królewskim, tuż obok pokoju, w którym przebywał delegat angielski, lord *Watercloset*... Wyczytałem jego nazwisko na tabliczce, przybitej na drzwiach. Musi to być człowiek starszy, który w nocy spać nie może, aż do rana dochodziły mnie bowiem przez ścianę westchnienia i stękania.

O przebiegu kongresu wiecie z gazet, nie potrzebuję więc o tem pisać.

Bywajcie zdrowi! Pokój Wam!

Klapa.

Miejskie sielanki.

RANEK.

Jak pięknie, kiedy z wschodem słonka
Rozwidni się ulica już:
Fortepian na poddaszu brzdąka
I z sieni śmieci niesie stróż.
Z kominów idzie dym niebieski,
Na znak, gdzie jest domowy znicz
A po ulicach łowi pieski
Oprawca na olbrzymią smycz!
Tam sklepikarka znów nadęta,
Co tuszy ma choć ze trzy mórg,
Przeklina szwaczkę i studenta
I nie chce więcej dać na bórg.
A rozespaną zza firanek
Wytknęła gospodyni twarz —
Ach! jakże piękny bywa ranek,
Prawdziwy miejski ranek nasz!

WIECZÓR.

I wieczór w mieście ma tak samo,
Przedziwny jakiś urok swój:
Dziesiąta!... Stróż zatrzasnął bramą,
Daj *szpyrę* lub na polu stój!
Na pierwszem piętrze, gdzie facyatka,
Latarnia rzuca światła krąg,
Mieszkała cały rok sąsiadka,
Co z własnej pracy żyła rąk!
Niech stróż Walenty sobie plecie,
Ja lepiej znam — krakowski bruk,
Sąsiadka moja jest w balecie
I żyje z pracy własnych nóg!
Chciałbym przedstawić onej niewieście
Zapałów mych i uczuć moc,
Że piękny bywa wieczór w mieście,
Ale piękniejszą stokroć noc!...

W proporcyi.

U Bizanza spotyka się pewien młody poeta ze swym przyjacielem.

— Czy to prawda, — pyta go tenże — iż żyjesz pan z dochodów, jakie mu przynosi Muza?

— Tak... — odpowiada zapytany — ale na razie tylko jako wegetaryanin! Na mięso jeszcze nie starczy!

Nasze sługi.

— Co? Kasia nas chce opuścić? Czy nie obchodziliśmy się z tobą wszyscy, jak gdybyś należała do naszej rodziny?

— Tak! Ja też z tego powodu odchodzę! Dość się przez to najadłam wstydu!

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

DIANA wódka francuska



z mentolem

ulubiony środek domowy.

Wszędzie do nabycia.



Osłabieni mężczyźni (seksualni neurastenicy)

żądajcie z dołączeniem 40 w markach poczt. nadesłania broszury, w której jest podany sposób natychmiastowego usunięcia tego zła.

Korespond. tylko w języku niemieckim. Adres:

„Nowa mechanika 209“
Postfach 40, BUDAPEST, Hauptpost.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO
BANKU HIPOTECZNEGO
W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21.

Biura parterowe, telefon Nr. 361.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocentowane asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich. — Wchód z ulicy Brackiej, parter.

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro. — Telefon Nr. 7.

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hipotecznych.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“

założony w roku 1897



odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. MUSIOŁEK.** Sklep: Kraków ul. Sławkowska L. 3. (Hotel Saski) Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“ dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Ważny punkt.

Hygieniczne specyalności polecane przez lekarzy jako najpewniejsze, bezsprzecznie najlepszej jakości marka, za przesłaniem marek pocztowych 3 wzory K 1·—, 6 wzorów K 1·80, tuzin wzorów K 2·20, 4·20, 6·20. Nowość dla panów K 4·—, latami do użycia. Ochrona dla pań K 2·—. Pończochy na żylaki od K 4·—. Przepaski K 6·50. Opaski miesięczne od K 3·— wzwyż. **Ilustrowany katalog gratis i franko.** Wszystkie osobliwości. Wyrób każdego artykułu gumowego. Dyskretna wysyłka przez **H. AUER, Wiedeń I/20, Wipplingerstrasse 15.**

Nowość! Męska Nowość!

niemoc. Natychmiastowa skuteczna pomoc w każdym wieku. **Patent Introduktor.** Patentowane we wszystkich państwach. Żadne lekarstwa, pigułki, albo elektryczność. Skutek zapewniony. W razie nieskutkowania, zwrot pieniędzy. Cena 30 Kor. Wysyłka za przedpłatą lub zaliczką. Prospekty darmo. Margonal, Berlin 538 SW. 29.

Niezwykłe!!

Artur Beer

Wdzięki kobiet

kilkaset art. **zdjęć z natury** K 2·50 z dyskr. przesyłką (za zal. K 2·95) **Instytut „Izys“ Lwów,** fach poczt. 95

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości



OBUWIE DZIECIĘCE
DAMSKIE i MĘSKIE

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Zadowolona pani z repertuaru?

— Ależ nie! Dyrektor daje mi ciągle same role nieodpowiednie! Kiedyś musiałam być personifikacyą cnoty, onegdaj grać „Dziewicę Orleańską“...